



PRZYPADKI ŚWIĘTEGO TERMINUSA RZYMSKIEGO

Niniejszy tekst powstał w oparciu o wystąpienie w dwudniowej konferencji naukowej Instytutu Nauk o Informacji i Mediach Uniwersytetu Wrocławskiego „Pod prąd. Publikowanie między niszą a mainstreamem”. Sesja nr sześć tej konferencji zatytułowana „Niekonwencjonalne działania rynkowe” była jakby dla mnie stworzona i odbyła się 24 listopada 2023 roku w internecie.

Zaproszenie prof. Ewy REPUCHO do czynnego udziału w konferencji przyjąłem z ochotą i choć wystąpienie jest antynaukowe, to jednak w zasadzie uprawnione. Działanie wydawnicze z całą pewnością jest niekonwencjonalne, atoli rynkowo św. Terminus jest zdecydowanie normalny, czyli finansowo przegrany. Jednak „nic to”, jak mawiał pewien klasyk, a właściwie jego bohaterka.

Niniejszym *incipiam*.

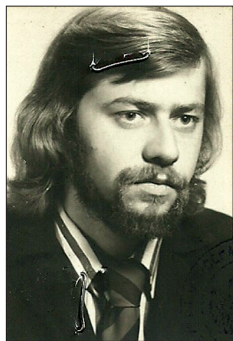
Blisko pięćdziesiąt lat temu, w 1973/74 roku, miały miejsce obchody 500-lecia Drukarstwa Polskiego. Odbywało się wówczas wiele różnych imprez: konferencji, wystaw, pokazów, a także działań wydawniczych i publikacji prasowych, które organizowane przez poligrafów oraz księgoznawców w różnych miastach uświetniały jubileusz. *Nota bene* ze strony bibliologów wydarzenia przebiegały pod kierownictwem Alodii KAWECKIEJ-GRYCZOWEJ z Biblioteki Narodowej, a drukarze działali pod okiem Romana TOMASZEWSKIEGO ze Zjednoczenia Przemysłu Poligraficznego. Niektóre przedsięwzięcia organizowane były wspólnie. Brałem udział w organizacji tych obchodów, a porządnie uczesany i pod krawatem wyglądałem wówczas tak, jak obok na zdjęciu z Uniwersytetu Wrocławskiego.

Podczas przygotowań do jubileuszu znakomity typograf Leon URBAŃSKI zaprojektował kalendarz

z sygnetami pierwszych drukarzy, korzystając ze znanego wydania autorstwa dwóch Kazimierzy, HAŁACIŃSKIEGO i PIEKARSKIEGO, *Sygnety polskich drukarzy, księgarzy i nakładców. Zbiór podobizn i oryginalnych odbić...* z. 1–3, Kraków 1926-1929). Kalendarz Urbańskiego jeszcze nie poszedł do drukarni, a już widziałem jego projekt. Był tam m.in. sygnet Hieronima Wietora z Terminusem, pod którego urokiem jestem do dzisiaj. I sygnetu, i Wietora [sygnet patrz wyżej –red.].

* *

Minęło ponad czterdzieści lat od jubileuszu. Był czerwiec, a może lipiec 2016 roku. Spacerowałem z redaktorką Katarzyną WÓJCIK nad Jeziorkiem Kamionkowskim na warszawskiej Pradze, ciesząc się piękną pogodą. Byliśmy w pełni świadomi, że jezioro istnieje na miejscu dawnej łachy wiślanej, a pobliskie błonia elekcyjne to teren sejmku konwokacyjnego 1573 roku. W końcu jednak znaleźliśmy się w wagonie tramwaju jadącego ulicą Grochowską, a ona przez okno wypatrywała kamienicy z figurą św. Ekspedyta, nad Wisłą zwane-go św. Wierzynek. Katarzyna doskonale wiedziała o mojej fascynacji Hieronimem Wietorem i, nie mogąc odszukać Ekspedyta (chyba był remont kamienicy), orzekła niespodziewanie, że to Terminus powinien zostać świętym. Pod wpływem tej sugestii zajaśniała we mnie myśl twórcza, a Kasia została niejako matką chrzestną św. Terminusa. Łacha Kamionkowska zaś, w moich opowieściach, okazała się miejscem pierwszego w Polsce objawienia się świętego. I znowu minęło trochę czasu, a ja w domu i znajomym jak stuknięty opowiadałem o św. Terminusie coraz to nowe bajki, aż dobrzy ludzie przykazali mi – pisz, żeby nic nie umknęło. Zacząłem więc



Andrzej Tomaszewski (fot. z lat 70.)

A u t o r: **ANDRZEJ TOMASZEWSKI**, typograf, poligraf, promotor piękna książki, członek Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek.

na facebooku umieszczać wykwyty mego intelektu, traktując zapiski jako *probatio pennae**. Z czasem znalazły się nawet dłuższe opowieści. Ku mojej satysfakcji okazało się, że Terminus jest czytany. Mało tego, coraz częściej pojawiały się podpowiedzi różnych wątków i komentarze, niektóre bardzo zabawne. Facebook przez trzy lata był jedynym miejscem ukazywania się hagiograficznych opowieści o fikcyjnym świętym.

W 2018 roku, na XXVI Konferencji TeX-owej w ośrodku Uniwersytetu Mikołaja Kopernika nad jeziorem Bachotek, przyjaciele zapragnęli uczcić siedemdziesięciolecie mojej egzystencji na tym padole i dostałem m.in. wyjątkowy prezent. Katarzyna Wójcik podarowała mi t-shirt z podobizną odbitki terminusowego drzeworytu Hieronima Wietora. Tiszert hołubię do dziś i tak pewnie będzie do końca moich dni. Pomimo częstego użycia dbam o niego i dlatego, choć czerń nieco wyblakła, dobrze się trzyma.

Nieustannie, aczkolwiek nieregularnie, trwała praca twórcza na facebooku. Z inspiracji wyznawców św. Terminusa powstała litania do niego, prośby o wspomnienie w trudnych sytuacjach, rozwijała się bibliografia, napływały ilustracje. Czasem przysyła-no też uwagi do tekstu.

Raz kozie śmierć! Postanowiłem napisać książkę o świętym i jego czynach, a więc – regularną hagiografię. Nie wiem, co mnie podkuśilo (a raczej wiem, ale nie powiem), że pisać zacząłem w QuarkXPress, programie edytorskim używanym do przygotowywania drukarskiego *layoutu*. Decyzja, która zapadła na początku, do ostatniego wydania odbijała mi się czkawką. Nieustannie trzeba było coś poprawiać, dopisywać, wyrzucać, a ja miałem teksty złamane stronica po stronicy. Miało to też dobre strony, bo zmuszało do uwagi i dyscypliny pracy. Jeszcze wtedy nie miałem pojęcia o sposobie jej ewentualnej publikacji i wówczas o tym nie myślałem, ale intuicyjny wybór Quarka był symptomatyczny.

Pisanie o Terminusie było dobrym zajęciem, szczególnie w latach 2020-2022 podczas pandemicznego braku normalnego kontaktu z ludźmi związanego z covidem. W hagiografii pojawiają się wątki historyczne, księgoznawcze, pacyfistyczne, a nawet szachowe. Sięgam do rzeczywistej historii oraz współczesności, ale są też teksty nawiązujące do znanych dzieł literatury. Występują postaci prawdziwe i literackie w anturażu bardzo realistycznym lub prawdopodobnym.

Powstały dwa pierwsze wydania hagiografii św. Terminusa. Na początek drukowałem wielce niedoskonałe wydanie *Abrysu żywego nieżywego albo Memoriału świętego Terminusa Rzymskiego*, które miało

**Probatio pennae* (łac.): powszechne w średniowieczu wypróbowywanie przez pisarza jakości używanego pióra. Tu w sensie próby literackiej.



Andrzej Tomaszewski jako zabYTEK



64 strony i wymagało sporo późniejszych poprawek. Na stronie tytułowej widnieje rok 2019, ale *de facto* broszura ukazała się na początku 2020 roku. Drugie wydanie z 2021 roku miało już 100 stron, a nauczony doświadczeniem na stronę tytułową wpisałem „Ex officina Adraeae, A.D. MMXIX, MMXX &c.”. Wydawałem własnym sumptem po 50 egzemplarzy w znajomej drukarni. Jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że opowiadania redakcyjnie nie są doskonałe. Nawet nie byłem z nich zadowolony i z tego powodu głowa płała figle, czasem czułem zaburzenia migrenopodobne, prawdopodobnie jak św. Dionizy, który po Paryżu chodził z głową pod pachą. (A może to był covid?).

* *

Marek RYĆKO. Doprawdy nie wiem, co bym bez niego robił. Nie dość, że na jego serwerze w Sopocie, a potem w Gdańsku, wisiał na bieżąco aktualizowany *Terminus*, to Marek często robił korekty tekstu. Jest byłym wydawcą dbającym o treść i formę publikacji. Jako programista i TeX-owiec pisał mi korekty i komentarze z bardzo dziwnym kodowaniem liter języka polskiego, do którego nie byłem przyzwyczajony. Ponieważ jego poprawki były ciekawie argumentowane i uczące, sporządziłem konwerter jego korekt. Po czasie jednak nauczyłem się czytać uzasadnienia bez potrzeby zamiany dziwnych znaczków na polskie.



Marek Ryćko

Oprócz Marka RYCKI, poprawki wnosili: Marek CZUBENKO, Barbara DZIERŻANOWSKA, Agnieszka DZIEWULSKA, Bogusław „Jacko” JACKOWSKI, Jolanta STRZAŁKOWSKA, św. Terminus, Adam TWARDOCH, Katarzyna Wójcik i inni.

Na przełomie 2020 i 2021 roku w Pałacu Krasieńskich, a więc krótko przed nową aranżacją i modernizacją pałacu, z Barbarą DZIERŻANOWSKĄ, pracującą w dziale starych druków Biblioteki Narodowej, pomagaliśmy niedowidzącemu Henrykowi BUŁHAKOWI przygotować wydanie teki *Polonia typographica saeculi sedecimi*. Między innymi kompletowaliśmy serie drzeworytowych inicjałów z wczesnych druków Wietora. Chodziło wówczas o tekę 13 (słownie – trzynastą) długo zawieszoną serii, poświęconą Hieronimowi Wietorowi. Henryk Bułhak latami pracował w gabinecie w Pałacu i czasem pomagałem mu w techniczno-drukarskich sprawach. Deliberowaliśmy nad tzw. cugami Wietora, aby rozróżnić warianty liczyliśmy kolumny i składki jego druków, albo też rozpoznawaliśmy późniejsze uzupełnienia pierwotnych wietorowskich wydań. Niezbyt często się to odbywało, ale sprawiało mi sporo satysfakcji. Czułem, że nad jego warsztatem pracy unosił się duch św. Terminusa.

Niestety, być może św. Terminusowi się przysnęło, albo też miał ważniejsze sprawy do załatwienia. Po blisko rocznej pracy Barbary i mojej wydawnictwo ciągle „Polonia typographica” Instytutu Badań Literackich PAN oraz Ossolineum zostało zlikwidowane, a mocno zaawansowany w wieku pan Bułhak zakończył pracę w Bibliotece Narodowej. Nieszcze-

śny trzynasty numer teki jest przykładem, że stare zabobony zabobonami nie są i należy zwracać na nie uwagę.

Nieustannie doskonaliłem hagiografię, merytorycznie i graficznie. W Quarku powstawały coraz lepsze stronicie i Marek umieszczał je na serwerze. Teksty ilustracje wlaamywałem chętnie, pomimo dużych zmian. Nareszcie robiłem coś, co nie dotyczy typowego książkoróbstwa, ale jest pisarstwem jako się zowie. Przeczytałem kolejny raz od początku wszystko co napisałem i doszedłem do wniosku, że nic przeciwko wierze chrześcijańskiej w tekstach nie ma. Dla porządku przypisałem *nihil obstat** profesorowi Augustynowi Bałlabanowi, tak fikcyjnemu, jak sam św. Terminus.

Struktura tekstu w książce jest dość skomplikowana. Jest tekst główny, marginalia, uzupełnienia wyjaśniające i ilustracje z podpisami. W części zasadniczej książki wszystkie te elementy wzajemnie przenikają się typograficznie. Na przykład w jednym z opowiadań zaistniała potrzeba wstawienia matematycznej formuły, którą wyrzeźbiłem w Quarku. Pewnie koledzy TeX-owcy przeznęgnają się ze zgrozy, bo przecież TeX jest genialnym narzędziem do tego celu. W wypadku samego wzoru matematycznego musiałem odejść od Poliphilusa, kroju pisma, który jest zasadniczym pismem hagiografii, na rzecz wy-

**Nihil obstat* (łac): „Nic nie stoi na przeszkodzie” – formuła umieszczana na wydawnictwach kościelnych, oznaczająca pozwolenie na publikację.



Nieistniejący już gabinet Henryka Bułhaka w Bibliotece Narodowej (Pałac Krasieńskich)

posażonego w odpowiednie znaki Miniona Roberta SLIMBACHA.

Wreszcie książkę gruntownie przebudowałem redakcyjnie. Dodałem nowe wątki hagiograficzne, wydzielilem dodatki warsztatowe, uzupełniłem bibliografię. Zawartość spisu bibliograficznego w przeważającej części jest prawdziwa. Pojawiają się jednak gdzieniegdzie opisy dzieł wyimaginowanych. Nie ma formalnego rozróżnienia i czytelnik musi sam zmierzyć się z tym problemem.

Powstały suplementy podnoszące pozorną naukowość hagiografii na wyższy poziom. Ponieważ znajomi wiedzieli, czym się param, nastąpił jakościowy przełom w publikowaniu elaboratu, który wówczas miał już 120 stron. Święty skromnie nie wtrącał się w proces twórczy.

* * *

W czerwcu roku 2022, Jadwiga TRYZNO, szefowa Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi, powiedziała spodziewanie: „Andrzeju, przywieź twego Terminusa. Wydamy go bezkosztowo w muzeum, a dochód z ewentualnej sprzedaży wspomóżę fundacją książki artystycznej”. W skrytości ducha myślałem o wydaniu w muzeum, ale nic nie mówiłem, mając na względzie szczupłą kasę instytucji.

Czym prędzej przygotowałem pliki drukarskie dla zupełnie nieznanego mi zakładu – Pracowni Poligraficznej „Grafis” Zbigniewa JAKUCIA w Łomży, który obiecał gratis drukować *Terminusa* na całkiem porządnym papierze. Pracujący w Muzeum Andrzej SZYMCHAK precyzyjnie uzgodnił ze Zbigniewem Jakuciem wydrukowanie *in plano* nakładu, który koniec końców trafił do tej szanownej instytucji. Sam Andrzej jest doświadczonym introligatorem i wykonywał *gross* pracy przy szyciu bloku książki, oprawianiu *Terminusa* i sporządzeniu mistrzowskich etui dla kilku wybranych egzemplarzy. Łukasz DĄBROWSKI i ja pomagaliśmy robić okładki książki, pracowaliśmy nad ich wykończeniem, a Aleksandra ĆWIKOWSKA kaligraficznie ponumerowała sto egzemplarzy. Szybko powstała gotowa książka oprawna w płótno, z której byli dumni wszyscy zaangażowani w jej powstanie. Ola ĆWIKOWSKA wykonała w dawnej fabryce Henryka Grohmana co najmniej trzy graffiti ku czci św. Terminusa, a w szkicowniku Asi JANKOWSKIEJ pojawił się autor żywcem podobny do Erazma z Rotterdamu.

W ogrodzie Muzeum Książki Artystycznej, pod samoklonującym się klonem, zasiadły osoby z Łodzi, Krakowa, Gdańska i Warszawy i zaczęły się opowieści o opowieściach. Spotkanie z autorem prowadziła fachowo Kasia Wójcik zawodowo zajmująca się re-



Spotkanie w ogrodzie Muzeum Książki Artystycznej. Andrzeja Tomaszewskiego przepytuje red. Katarzyna Wójcik. Z lewej strony Jadwiga Tryzno

cenzjami i krytyką literacką. Lektorem fragmentów został Adam TWARDOCH, który charakterystycznym, głębokim głosem nadawał tekstom o św. Terminusie wzniosłe znaczenie. Mnie zaś porównywano do pisarzy dużego kalibru, m.in. do Witkacego. Nigdy nie przypuszczałem, że taki ze mnie literat. Przy rozprowadzaniu książek Jadwiga Tryzno zarządziła wpłatę na cele muzealne sto złotych od sztuki. Tego dnia płacono bez szemrania i przygotowany na ten cel słoik napełniał się datkami.

Spotkanie w Muzeum już dawno minęło, ale *diatryba* w sprawie książki i św. Terminusa nieustannie trwa na bardziej lub mniej ważnych forach. Dyskutują znajomi i nieznajomi, piszą do mnie klawiszami i piórem. Jestem szczególnie dumny z odręcznego listu pochwalnego profesora Grzegorza LESZCZYŃSKIEGO z Polonicum UW. W kwartalniku literackim „Wyspa” wydawanym przez Bibliotekę Analiz ukazał się esej (a może recenzja) o przypadkach św. Terminusa drugiego profesora, Janusza KOSTECKIEGO, a redaktor „Wyspy” Piotr DOBROŁĘCKI przeczytał książeczkę jednym tchem.

Pamiętać należy, że hagiografia świętego jest przedsięwzięciem otwartym i nigdy się nie kończy. Aktualizowana po uwagach Marka CZUBENKI treść znajduje się na serwerze pod adresem <http://terminus.ach.pl> i czeka na czytelników oraz akolitów św. Terminusa. Wszystko odbywa się pod okiem Jego Eminencji themersonowskiego Księdza Kardynała Pölätiö, którego porcelanowy biust przywieziony z Wydawnictwa Iskry znajduje się w Krakowie u Kasi Wójcik.

Koniec chwalenia się przed obliczem świętego i Jego wyznawców.

*

**Diatryba* (łac): m.in. emocjonalna wypowiedź w gwałtownym tonie, zawierająca ostrą krytykę kogoś lub czegoś.

